



Przewodniczący Episkopatu w 100-lecie
Bitwy Warszawskiej: dziękujemy wszystkim
poległym za ocalenie naszej ojczyzny i Europy

KOŚCIÓŁ

Abp Stanisław Gądecki
Wojna to szaleństwo. 100. lecie wojny polsko-bolszewickiej
(Ossów – 15.08.2020). Homilia.

Ku szczytom nieba podąża
Maryja, jasna jutrzienka,
Wspanialsza blaskiem od słońca
I od księżycy piękniejsza

(z hymnu na Godzinę Czytań z uroczystości Wniebowzięcia NMP)

Medytując nad dzisiejszym świętem Wniebowzięcia NMP oraz 100. Rocznicą Bitwy Warszawskiej zastanówmy się przez chwilę nad pięcioma sprawami: nad samym dzisiejszym świętem, nad wojną bolszewicko-polską, nad prośbami skierowanymi wówczas do Maryi o pomoc, nad Bitwą Warszawską i nad szaleństwem każdej wojny.

1. WNIEBOWZIĘCIE

a. Pierwsza sprawa to Wniebowzięcie NMP. Aby nieco jaśniej zrozumieć tę tajemnicę, trzeba przyrzeć się samym źródłom tej prawdy. Próżno ich szukać wprost na kartach Nowego Testamentu, ale jest ona dość szeroko obecna w tradycjach starożytnych Kościołów Bliskiego Wschodu. Te tradycje pochodzą z różnych szkół teologicznych i z różnego czasu, ale - chociaż różnią się w szczegółach - to jednak wszystkie zgadzają się co do podstawowych części składowych tego wydarzenia (a więc najpierw „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi, następnie jej pogrzeb, wskrzeszenie i Wniebowzięcie).

Początkowym elementem składowym tych tradycji jest „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi. Według /Transitus Melitona z Sardes/ owa śmierć miała miejsce w drugim roku po Wniebowstąpieniu Chrystusa (II,1.3). Przy tej okazji teksty apokryficzne zauważą dwa następujące po sobie wydarzenia. Najpierw przybycie Chrystusa i polecenie archaniołowi Michałowi wzięcia ciała Maryi na chmurę oraz złożenia go w raju, na wschodzie, „pod drzewem życia” (/Transitus R/, XLVII), co miało dokonać się dnia 15 sierpnia o godz. 9.00 rano.

Trzy dni później – tj. 18 sierpnia – ten sam archanioł przeniósł jej świętą duszę do raju i złożył w ciele Maryi (/Transitus R/, XLVIII). Ten drugi moment ilustruje wspaniale starożytna mozaika z łuku tęczowego bazyliki Matki Bożej Większej w Rzymie. Przedstawia ona apostołów zgromadzonych wokół śmiertelnego łoża Maryi. Przy łożu stoi Chrystus, trzymając w ramionach duszę Maryi w postaci maleńkiego dziecka, owiniętego w pieluszki (*„Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę - tak we mnie jest moja dusza”* - Ps 131,2).

Dusza tej, która kiedyś owinęła w pieluszki Jezusa (Łk 2,7), teraz sama została owinięta w pieluszki i przeniesiona do nieba. W ten sposób tajemnica przejścia Jej Syna do nieba, została dopełniona przez chwalebne przejście do nieba Jego Matki, skąd „błogosławiona Dziewica rozlewa swoje hojne dary na ludzi. Początek tego jest w myśli platońskiej, zgodnie z którą człowiek składa się z ciała i duszy i że dusza opuszcza ciało zmarłego trzy dni po jego śmierci. Stąd sens miały wszystkie modlitwy zanoszone przy ciele zmarłego trzy dni po jego śmierci.

b. Do Maryi wniebowziętej i ukoronowanej w niebie nawiązuje także Apokalipsa, mówiąc o Niewieście obleczonej w słońce, ukoronowanej wieńcem z gwiazd dwunastu (Ap 12,1). W sensie dosłownym tą Niewiastą jest lud mesjański, złożony z dwunastu plemion Izraela, który zwycięża - na niebie - walkę ze Smokiem. Lud ten już teraz triumfuje, chociaż jest dopiero brzemienny Mesjaszem, a samo życie Mesjasza wciąż jeszcze jest zagrożone przez dalszy ciąg walki ze Smokiem, tym razem już na ziemi. W sensie typologicznym jednak – zdaniem Ojców Kościoła – tą Niewiastą jest Maryja; pierwowzór Ludu Bożego.

Od chwili Wniebowzięcia zasiada Ona przy boku swego Syna. Uwieńczona przez Chrystusa koroną nieśmiertelności (Iz 62,3; Mdr 5,16), Maryja w sensie ścisłym nie potrzebuje naszych srebrnych czy złotych koron. Nasze materialne korony niczego istotnego jej nie dodają, chociaż – jak każda matka - cieszy się ona ze czci, jaką ją otaczają jej własne dzieci. Nasze ziemskie korony potrzebne są raczej nam. To my potrzebujemy widzialnego znaku, abyśmy mogli wyrazić naszą wdzięczność wobec Maryi. Wiemy bowiem, że człowiek niewdzięczny - a w szczególności niewdzięczny wobec swojej matki - jest duchowym kaleką. Tutaj w Ossowie ta wdzięczność ma swój szczególny tytuł; jest nią dziękczynienie za polskie zwycięstwo w słynnej Bitwie Warszawskiej.

2. WYBUCH WOJNY BOLSZEWICKO-POLSKIEJ

Drugi temat to właśnie owa wojna bolszewicko-polska, której Bitwa Warszawska była decydującą częścią. Aby lepiej zrozumieć ówczesne położenie w jakim znalazła się Polska, warto przytoczyć słowa, które - w lutym 1920 roku - padły ze strony niemieckiej. Dowódca niemieckiej armii, gen. Hans von Seeckt - podczas wykładu dla oficerów w Hamburgu - stwierdził: *„Jeśli chodzi o uratowanie przed bolszewizmem Polski, tego śmiertelnego wroga Rzeszy, tworu i sojusznika Francji, złodzieja niemieckiej ziemi, niszczyciela niemieckiej kultury,*

to do tego dzieła nie powinna być przyłożona żadna niemiecka ręka i jeśli diabeł będzie chciał zabrać Polskę, to powinniśmy mu w tym pomóc. Nasza przyszłość leży w bliskości z wielką Rosją i czy podoba nam się ta dzisiejsza [komunistyczna Rosja], czy nie, nie mamy innego wyjścia. Powstrzymać bolszewizm powinniśmy usiłować w naszych własnych granicach, jeśli on w ogóle, co wydaje się coraz mniej prawdopodobne, zechce nas zaatakować” (Hamburg - 20.02.1920). A zatem Polska znalazła się w Kleszczach, osaczona z dwóch stron.

Katastrofa wydawała się nieuchronna także z uwagi na sytuację wewnętrzną Polski; na stan polskiej klasy politycznej. O niej tak pisał Stefan Żeromski: *„Trzeba to wyznać otwarcie i bez osłony, że lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelakie gałgaństwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo kosztem ogółu, przez jawny biurokracizm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystkie wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszy dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monstrualne. Nie ludzie zdolni, zasłużeni, wykształceni, mądrzy, których mamy dużo w kraju, docierali do steru władzy, lecz mężowie partii i obozów najzdolniejsi czy najsprytniejsi w partii lub obozie. Jak po spuszczeniu wód stawu, ujrzelśmy obmierźłe rojowisko gadów i płazów”* (/Inter arma/).

Tę wojnę w jakimś sensie sprowokował sam marszałek Piłsudski, zamierzając zbudować przyjazne Polsce państwo ukraińskie. Po rozpoczęciu polskiej ofensywy (25.04.1920) i zajęciu przez niego Kijowa, okazało się, że marszałek się przeliczył, zabrakło mu bowiem masowego poparcia dla wybranego przez niego Petlury.

Tymczasem Związek Sowiecki – w obliczu niebezpieczeństwa utraty Ukrainy – łatwo zmobilizował własne społeczeństwo do walki z Polską; do Armii Czerwonej wstąpiły tysiące dawnych oficerów carskich. Dnia 14 maja 1920 rozpoczęło się radzieckie uderzenie na Białorusi. Dowodzący nim gen. Tuchaczewski - w rozkazie natarcia – nie krył, że idzie mu o coś więcej niż tylko o pokonanie Polaków. *„Decydują się - pisał on – losy rewolucji światowej. Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru. Na bagnietach zaniemiemy ludności pracującej szczęście i pokój”*.

Dnia 4 lipca wojska sowieckie przeszły do ofensywy, front został przerwany a 23 lipca - gdy Armia Czerwona wkroczyła na etniczne terytorium Polski, sowieci utworzyli Polski Tymczasowy Komitet Rewolucyjny (30.07.1920), którego zadaniem było zastąpienie suwerennego państwa polskiego republiką rad.

W tym momencie rzeczywiście Polska obrona była bliska załamania. I nagle, w tym tragicznym położeniu, nastąpiło coś nieoczekiwanego; wielki zryw niepodległościowy Polaków. Do wojska masowo zgłaszali się robotnicy, chłopci i inteligenci, studenci a nawet uczniowie. W obliczu nadciągającej katastrofy państwa największe partie polityczne postanowiły wziąć na siebie odpowiedzialność za politykę wschodnią. W tym celu – 24 lipca – powstał Rząd Obrony Narodowej, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, natomiast materialnego wsparcia udzieliła Ententa.

Pomimo tego - w sierpniu 1920 roku - Armia Czerwona była już u wrót Warszawy, posiadając trzykrotną przewagę liczebną nad siłami polskimi. Nastrój, jaki zapanował w tym czasie wśród Polaków to nadzieja i trwoga. Trwoga była wynikiem trzeźwej oceny sytuacji na froncie. Kto znał informacje z frontu, temu trudno było opanować lęk w obliczu okrucieństw Armii Czerwonej; w obliczu mordowania jeńców, bestialstwa wobec ludności cywilnej i duchowieństwa, gwałtów, grabieży i niszczeniu wszystkiego, co nosiło znamiona kultury. Nadzieja natomiast karmiła się tym, że jeszcze nie wszystko stracone.

3. PROŚBY O POMOC MARYI

I wtedy – to już kwestia trzecia - wśród naszych rodaków nastąpiła wielka mobilizacja duchowa. Nigdy wcześniej Kościół katolicki nie wykazał się tak wielkim zaangażowaniem, jak wtedy. W uroczystość Przemienienia Pańskiego – dnia 6 sierpnia – rozpoczęła się wielka nowenna za ojczyznę, która to nowenna miała zakończyć się dnia 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

W tych pełnych napięcia i grozy chwilach polscy biskupi skierowali trzy listy pasterskie. Pierwszy list wysłali do papieża Benedykta XV, w którym - prosząc o modlitwę - jednocześnie przestrzegali: *„Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża”*. W drugim liście - adresowanym do biskupów świata - polski episkopat prosił o *„szturm modłów do Boga za Polską”*, bo *„dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata”*. Trzeci list był skierowany do serc i sumień rodaków: *„Dajcież ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samym, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru wolności przez wasze poświęcenie się dla Polski”*.

W odpowiedzi papież udzielił błogosławieństwa, lecz jednocześnie prosił, aby – dnia 15 sierpnia - Polacy odmówili różaniec, prosząc o wsparcie i zwycięstwo za przyczyną Maryi. Tego samego dnia pewien socjalistyczny włoski dziennik napisał: *„Papież wezwał, aby prosić o wstawiennictwo Maryi. Nie lada stworzył sobie problem, jeśli wierzy w skuteczność Matki Bożej! Trzy miliony żołnierzy w bolszewickich mundurach. Ci żołnierze i ich działa znaczą więcej niż wszystkie różańce świata. W najbliższych dniach będziemy mieli tego namacalny dowód”*.

4. BITWA WARSZAWSKA

Czwarta kwestia to Bitwa Warszawska. Na szczęście – na początku sierpnia - polsko-francuskie dowództwo wojskowe przeprowadziło udany manewr, który pozwolił polskiej armii oderwać się od oddziałów sowieckich, przegrupować siły i dnia 12 sierpnia rozpocząć - trwającą niemal dwa tygodnie - Bitwę Warszawską (por. Daria i Tomasz Nałęcz; Giennadij F. Matwiejew, w: /Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach./ Warszawa 2010).

Na jej przebieg można dziś patrzeć przez pryzmat podręczników lub encyklopedii, a więc raczej sucho i beznamiętnie. Można też sięgnąć do osobistych wspomnień z tamtego czasu,

które - wprawdzie fragmentarycznie i subiektywne - ale w o wiele żywszy sposób ukazują to, co się wówczas działo.

Wśród osobistych relacji z 1920 roku zachowały się wspomnienia jednej z sanitariuszek, która pracowała w szpitalu Polskiego Białego Krzyża, założonym przez żonę wielkiego pianisty i premiera Helenę Paderewską.

Oto co pisze w swoich wspomnieniach ich autorka Anna Kamieńska:

„Nawała bolszewicka przyszła jak wiadomo nagle. Z początku w Warszawie żartowali sobie z tego całego najazdu i ogół mieszkańców nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Stolica bawiła się, teatry były przepelnione, na ulicach było pełno ruchu. Można wyobrazić sobie tę atmosferę rozprężenia wynikającą po części z przejść rozbiorowych i wojennych, a po części z jakiejś niefrasobliwości, bo Warszawa już nieraz bawiła się tuż przed tragedią.

Dnia dziesiątego sierpnia w nocy usłyszaliśmy jakiś dziwny huk, zerwałyśmy się na równe nogi i jedna z nas zatelefonowała do komendy placu z zapytaniem, co to jest. Odpowiedziano, że to huk armat bolszewickich. W czwartek od rana zaczęły strzały armatnie grzmieć coraz donioślej, nieprzyjaciel zbliżał się do wrót Warszawy, biuletyny wojenne przynosiły coraz czarniejsze wieści.

W piątek rano dostaliśmy rozkaz opróżnić szpital, gdy strzały armatnie zaczęły już dolatywać w okolicach Pragi. Ranni przybyli z okolic Radzymina mówili, że bolszewicy na pewno koło soboty wejdą do Warszawy. Rozeszła się wiadomość, że Warszawa została odcięta. Była to jednak pogłoska szerzona przez tchórzów. Wieczorem najciężej ranni zostali wysłani dalej, ale w nocy zaczęła przybywać nowa partia. I gdybyście widzieli, kogo przynosili na noszach; nie starych żołnierzy, ale wprost dzieciaków i wyrostków, wszystko to nawet nie w uniformach, wielu bez butów, z ranami w bardzo wielu wypadkach kłutymi; co znaczy, że ci malcy potykali się już pierś o pierś. Jeden z nich, gdyśmy go położyły na łóżko i zrobiły opatrunek, to pierwsze słowa, jakie wyszły z ust jego były: „Mamo, mamó, gdzie jesteś?”.

Z innym chłopakiem, który był uczniem szóstej klasy gimnazjalnej związana jest scena jeszcze bardziej przejmująca, bo gdy na chwilę uzyskał przytomność, zawołał: „Polsko, choć ja umieram, lecz ty będziesz wolna!” Tak to do walki poszła młodzież gimnazjów i liceów warszawskich, wszystkich warstw społecznych. Młodzież niedoświadczona, nieobyta w krwawych bojach, mając przeciwko sobie żołnierza doświadczonego w bitwach I wojny światowej. Razem z nią ks. Ignacy Skorupka, który dnia 31 lipca w kazaniu powiedział: „Nie minie 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”.

b. W tamtym czasie - poza planami generałów obu walczących stron - działy się też rzeczy do dziś niewyjaśnione. Dotyczy to przede wszystkim zdarzeń, jakie miały miejsce około 15 sierpnia tamtego roku. Należy tutaj wymienić przynajmniej dwa: uderzenie na Wólkę Radzymińską i atak na Ciechanów.

Pierwsze z nich - czyli uderzenie na Wólkę Radzymińską - miało związek z utratą Radzymina. Gen. Haller wydał rozkaz uderzenia na Radzymin o świcie 15 sierpnia. Tymczasem 1 batalion 28 pułku Strzelców Kaniowskich pod dowództwem por. Stefana

Pogonowskiego, nie wiadomo dlaczego, uderzył przedwcześnie na wroga (o godz. 1.00 w nocy) i rozbił sztab nieprzyjacielski w Wólce Radzymińskiej. Wśród bolszewików nastąpił popłoch a por. Pogonowski - zwyciężając niewielkimi siłami wielokrotnie liczniejszego przeciwnika – padł śmiertelnie ranny; miał wtedy 25 lat. Wedle przekonania wielu to właśnie w tym miejscu odwróciła się karta wojny.

Tego samego dnia nastąpił też zwrot w drugiej bitwie - nad Wkrą. Armia gen. Sikorskiego przystąpiła 14 sierpnia do działań zaczepnych, mających odciążyć Warszawę. Wtedy to śmiałym zagonem 203 Ochotniczy Pułk Ułanów obszedł nocą z 14 na 15 sierpnia Ciechanów i wczesnym rankiem zaatakował z najmniej spodziewanego kierunku. Na skutek panicznej ucieczki bolszewików w ręce kaliskich ułanów wpadła kancelaria dowództwa i magazyny, ale najważniejszą rzeczą było spalenie przez Rosjan własnej radiostacji, będącej jedynym źródłem łączności z dowództwem frontu zachodniego. Tracąc kontakt ze sztabem armia Tuchaczewskiego nie przepawiła się przez Wisłę i nie wzięła udziału w Bitwie Warszawskiej, przyczyniając się do ostatecznej klęski Rosjan.

Wypowiadający się w tej kwestii znawcy zgodnie zauważają, że były to dwa wręcz irracjonalne wydarzenia, które wpłynęły na ostateczny przełom.

Kard. Kakowski z kolei tak opisuje - w swoich /Pamiętnikach/ – czyn księdza Skorupki, który zginął na polu walki pod Ossowem dnia 14 sierpnia 1920 roku: „*Ks. Skorupka zwrócił się do mnie z prośbą, abym mu pozwolił pójść na front razem z batalionem młodzieży gimnazjalnej warszawskiej, w którym znajdowała się jego szkoła. ‘Zgadzą się, rzekłem, ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie’. ‘Właśnie dlatego, odrzekłem, chcę iść do wojska’. W bitwie pod Ossowem młodociany żołnierz nie wytrzymał ataku i zaczął się cofać. Cofali się oficerowie i dowódca pułku, wtedy ks. Skorupka zebrał koło siebie kilkunastu chłopców i z nimi poszedł naprzód. Widząc cofającego się dowódcę pułku, krzyknął do niego: ‘Panie pułkowniku, naprzód!’ ‘A ksiądz?’, zapytał pułkownik. ‘Panie pułkowniku, za mną!’ ‘Chłopcy za mną!’. Poszli naprzód. Wielu poległo; padł rażony granatem i ks. Skorupka.*

Dlaczego tak podnoszą i gloryfikują śmierć ks. Skorupki przed wszystkimi ofiarami wojny? Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami” [...] Szczegóły śmierci ks. Skorupki opowiadali mi młodzi żołnierze, których odwiedziłem w szpitalu, jako rannych. Bolszewicy wzięci do niewoli opowiadali znowu, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Jakżeż mogli strzelać do Matki Boskiej, która szła przeciwko nim. Ten moment kulminacyjny w bitwie pod Warszawą nazwano tego dnia ‘cudem nad Wisłą’” (kard. A. Kakowski, /Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki/, Kraków 2000, s. 826-827).

Tak oto - w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - pod Ossowem wojska bolszewickie zostały odparte. Ponosząc ogromne straty, zaczęły się cofać w popłochu. Ich pułki szybko tajały, amunicja wyczerpywała się a żołnierze byli w stanie skrajnego wyczerpania. Nie tylko pojedyncze jednostki, ale cała armia straciła wiarę w skuteczność walki i szansę na wygraną. Struna, która się naprężała do momentu sforsowania Bugu, teraz pękła – pisał Witowt Putna.

Podobnie jak w przypadku walki Dawida z Goliatem, Bóg dał zwycięstwo małemu nad wielkim. Modlitwy Polaków – podobnie jak w przypadku modlitw Judy Machabeusza - zostały wysłuchane. Tak modlił się Machabeusz: *„Bez trudu wielu może być pokonanych rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczby wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba. Oni przychodzą do nas pełni pychy i bezprawia po to, aby wytępić nas razem z żonami naszymi i dziećmi i aby nas obrabować. My zaś walczymy o swoje życie i o swoje obyczaje. On sam skruszy ich przed naszymi oczami. Wy zaś ich nie obawiajcie się!”* (1 Mch 3,18-22).

Później, dzień 25 sierpnia przyjęto uważać za koniec Bitwy Warszawskiej. Według niepełnych szacunków podczas całej tej wojny poległo lub odniosło ciężkie rany ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy. Kraj – już wcześniej ciężko dotknięty przez I wojnę światową – doznał nowych zniszczeń, których usuwanie pochłonęło wiele czasu i kosztów. W sumie jednak był to pierwszy - po latach zaborów - liczący się na arenie międzynarodowej sukces Polski. Była to pierwsza – po rozbiorach – wygrana przez polską armię wojna.

c. Sam Tuchaczewski wspominał później: *„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonany. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie Zachodniej”*. *„Wszystko tam w Europie było gotowe do wzięcia, lecz Piłsudski i jego Polacy spowodowali gigantyczną, nieprawdopodobną klęskę rewolucji światowej”* – dopowiedział Lenin.

Dnia 8 grudnia 1920 roku Józef Teodorowicz - ormiańsko-katolicki arcybiskup Lwowa - zwrócił uwagę na dodatkowy czynnik: *„Bóg łaskę zwycięstwa i cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, która Polski jest Królową. Mówił mi kapłan pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali, jak pod Warszawą widzieli Najświętszą Pannę okrywającą swym płaszczem Polski stolicę. I z różnych innych stron szły podobne świadectwa”*. /Było to tak wielkie zwycięstwo wojsk polskich, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny, dlatego zostało nazwane „cudem nad Wisłą”. / Odwołanie się do „cudu” nie było tu przypadkowe, ponieważ – dokonane sześć lat wcześniej – odrzucenie wojsk niemieckich spod Paryża nazwano „cudem nad Marną”.

„Cud nie powstaje z niczego, nie wyrasta na nieużytkach jałowych. Cud sierpniowy zrodził się pod opieką Boską, z męki samotnego Wodza i ze zbiorowego, krwawego, ofiarnego wysiłku żołnierza. Jest to istotnie cud niespożytej mocy ducha polskiego, mocy, która spętana w niewoli drzemała, a obudzona do życia piorunem spadła na ponawianą próbę narzucenia jarzma” (W. Pobóg-Malinowski).

Na pamiątkę tamtego zwycięstwa przywrócono - w 1992 roku - święto Wojska Polskiego. Jest to Wasze – drodzy żołnierze, spadkobiercy Bitwy Warszawskiej – święto. Przedstawiciele Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari złożyli - 15 sierpnia roku 2000 - na Jasnej Górze ryngraf. Na rewersie tego ryngrafu umieszczono słowa ostatniego meldunku, jaki pod Radzyminem złożyli ojczyźnie jej najwierniejsi synowie: *„14 sierpnia 1920 roku siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i padliśmy u wrót Stolicy, a wróg odstąpił...”*

5. SZALEŃSTWO WOJNY

Piąta i ostatnia sprawa to konieczność zastanowienie się – w świetle Ewangelii - nad sensownością każdej wojny.

a. I właśnie w tej sprawie wypowiedział się w sposób bardzo prosty papież Franciszek podczas swojej wizyty w Fogliano di Redipuglia (2014). Na tamtejszym cmentarzu spoczywa ponad 100 tysięcy włoskich żołnierzy, poległych w I wojnie światowej podczas krwawych walk w Dolomitach nad Isonzo. A oto jego słowa:

„Przybywając tutaj, na to miejsce, w pobliżu cmentarza, podziwiając wcześniej piękno krajobrazu całego tego regionu, gdzie kobiety i mężczyźni pracują rozwijając życie rodzinne, gdzie dzieci bawią się a starsi oddają się marzeniom, nie znajduję innych słów jak tylko te, że wojna jest szaleństwem.

Podczas gdy Bóg rozwija swoje dzieło stworzenia, a my, ludzie jesteśmy powołani do współpracy w Jego dziele, to wojna niszczy. Niszczy także to, co Bóg stworzył jako najpiękniejsze, istotę ludzką. Wojna niszczy wszystko, także więź między braćmi. Wojna jest szalona, jej planem rozwoju jest zniszczenie: chęć rozwijania się przez zniszczenie!

Chciwość, nietolerancja, żądza władzy to motywy pobudzające do decyzji o wojnie, a są one często usprawiedliwiane ideologią. Wcześniej jednak jest namiętność, bodziec wypaczony. Ideologia jest usprawiedliwieniem, a gdy zabraknie ideologii, to pojawia się odpowiedź Kaina: „Co mnie obchodzi mój brat?“, „Czyż jestem stróżem brata mego“? (Rdz 4,9). Wojna nikomu nie patrzy w twarz: starszym, dzieciom, matkom, ojcom... „Co mnie to obchodzi?“.

Nad wejściem tego cmentarza unosi się szydercze motto wojny: „Co mnie to obchodzi?“. Wszystkie te osoby, których szczątki tutaj leżą miały swoje plany, marzenia, ale ich życie zostało przerwane. Ludzkość powiedziała: „Co mnie to obchodzi?“ [...]

Taka postawa jest dokładnie przeciwna temu, czego w Ewangelii żąda od nas Jezus. [...]

Także dziś jest wiele ofiar... Jak to jest możliwe? Jest to możliwe, ponieważ także dziś za kulisami kryją się interesy, plany geopolityczne, żądza pieniędzy i władzy, jest przemysł zbrojeniowy, który wydaje się tak ważny! I ci organizatorzy terroru, organizatorzy starć a także właściciele firm zbrojeniowych wypisali w sercach: „Co mnie to obchodzi?“ [...]

Być może spekulujący na wojnie z tym noszonym w sercu „Co mnie to obchodzi?“ zarabiają dużo, ale ich zdemoralizowane serce utraciło zdolność do płaczu. To „Co mnie to obchodzi?“ uniemożliwia płacz. Kain nie płakał. Cięń Kaina obejmuje nas dzisiaj tutaj, na tym cmentarzu. Widać go tutaj. Widać go w historii od roku 1914 aż po dzień dzisiejszy. Widać go także w naszych czasach.

„Z sercem syna, brata, ojca, proszę was wszystkich i dla nas wszystkich o nawrócenie serca: przejście od tego „Co mnie to obchodzi?“, do płaczu. Za wszystkich poległych w

„bezsensownej rzezi”, za wszystkie ofiary szaleństwa wojny w każdym czasie. Ludzkość potrzebuje płaczu i jest to godzina płaczu” (Fogliano di Redipuglia - 13.09.2014).

b. „Ludziom, o ile są grzeszni, zagraża niebezpieczeństwo wojny i aż do nadejścia Chrystusa będzie zagrażać” (/Gaudium et spes/, 78), ponieważ w człowieku, w rodzinach, społeczeństwach i narodach ciągle tlą się zarzewia napięć i konfliktów spowodowanych przez rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, przez dominację mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, wyrażającej się również w pozbawionym reguł kapitalizmie finansowym, a także przez różne formy terroryzmu i przestępczości.

Pokój to nie tylko „milczenie broni” między narodami, ale to budowanie społeczeństwa opartego na moralności ewangelicznej i chrześcijańskiej, na sprawiedliwości społecznej. „Taka jest bowiem definicja pokoju: zgodność tych, którzy byli poróżnieni” (św. Grzegorz z Nyssy, /O doskonałości chrześcijańskiej/).

Tak, niebezpieczeństwo wojny może zostać wyeliminowane pod warunkiem, że najpierw zostanie ustanowiony pokój we własnym sumieniu każdego obywatela, aby tym skuteczniej mówić o pokoju wewnętrznym i zewnętrznym w polityce państwowej. Wymaga to oczywiście ustanowienia jakiejś powszechnej, przez wszystkich uznanej władzy publicznej, która by rozporządzała skuteczną siłą zdolną wszystkim zapewnić zarówno bezpieczeństwo, jak i przestrzeganie sprawiedliwości oraz poszanowanie praw”. Wtedy – „za zgodą narodów - będzie można zakazać wszelkiej wojny (por. /Gaudium et spes/, 82).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, modlę się za wszystkich poległych w tamtej wojnie sprzed 100 lat, którzy spoczywają w tej złanej ich krwią ziemi. Dziękujemy im wszystkim za ocalenie naszej ojczyzny. Za ocalenie Europy.

Niech ich umiłowanie wolności i ojczystej ziemi wzbudzi w naszych sercach pragnienie pokoju. Prośmy Boga o to, aby w nas dojrzewały uczucia przebaczenia i braterstwa, zgodnie z nakazem Zbawiciela: „*Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają*” (Łk 6,27-28). Niech każdy z nas dostrzega w drugim człowieku brata, którego należy przyjąć i miłować po to, by wspólnie budować lepszy świat. Amen.

Źródło:

<https://deon.pl/kosciol/przewodniczacy-episkopatu-w-100-lecie-bitwy-warszawskiej-dziekujemy-wszystkim-poległym-za-ocalenie-naszej-ojczyzny-i-eur,964945>